Nr. 23. Lwów, sobota 5. września 1896. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, Kopernika 5.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy: Drukarnia W.A. Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Numer pojedynczy kosztuje 6 ct.

GRZMOT

katolickie pismo robotnicze.

Wychodzi 5., 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można: we Lwowie w biurze dzienników A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego l. 2. W Krakowie w biurze dzienników Hopcasa i Salamonowej pl. Maryacki l. 2 W Tarnowie w biurze pzienników Józefa Pisza.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowe

Prenumerata wynosi: *we Lwowie:* rocznie 2 zlr., półrocznie 1 zlr., kwartalnie 50 ct. — *W Austro-Węgrzech* wraz z przesyłką pocztową: rocznie 2 zlr., półrocznie 1 zlr., kwartalnie 50 ct. — *Za granicami Austro-Węgier:* rocznie 3 zlr., półrocznie 1 zlr. 50 ct.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 8 do 10 rano i od 4 do 6 po południu.

Ogłoszenia przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 ct. za wiersz petitu.

Przed wyborami.

Jakkolwiek o czasie, w którym mają sie odbyć wybory, nic jeszcze pewnego nie da się powiedzieć, nie wynika jednak z tego bynajmniej, byśmy robotnicy katoliccy, polegając na owej niepewności, żadnej przedwyborczej akcyi imać się nie mieli. — Za przykład w tym wypadku niechaj nam posłużą socyaliści, którzy mimo całej owej niepewności, taką zażartą prowadzą agitacyę jakby już jutro miały się odbyć wybory. Ogłosili w pismach swe kandydatury, na wszystkie boki i strony porozsyłali swych płatnych i niepłatnych emisaryuszy, urządzają zgromadzenie po zgromadzeniu, agitują nie tylko po miastach i miasteczkach, ale przedzierają się nawet i na wsie, wszędzie jedno i to samo powtarzając: głosujcie za naszym kandydatem.

Chcą zwyciężyć, nic więc dziwnego, że walczą. Piętnascie poselskich krzeseł to wcale ponętny kęs, połknąć go i nie dopuścić żadną miarą, aby on w ręce katolickie się dostał, oto cel i zadanie sprytnych agitatorów.

A my co? My także chcemy zwyciężyć, a do dziś dnia nie torujemy sobie jeszcze drogi do zwycięstwa.

Kto chce przy wyborach zwyciężyć, ten musi mieć głosy za sobą, głosów zaś nie pozyskuje się dopiero przy urnie wyborczej, trzeba koniecznie przedtem je sobie ubezpieczyć. Trzeba zatem koniecznie działać.

W dobrych bowiem posłach cała nadzieja nasza. Z kandydatami socyalistów my żadną miarą solidaryzować się nie możemy, są to bowiem albo żydzi z krwi i kości, albo jawni służalce żydowscy, ludzie bez zasad, co w życiu publicznem nic prócz wyniesienia własnego i karyery osobistej nie szukają; oczywiście zatem, że my w ich ręku naszego losu i zaufania złożyć nie możemy. Lalką do bawienia się my być nie chcemy, ani też drugim źródła dochodów stanowić nie myślimy — bo my sami głodni i o chleb się dopominamy. Kandydatów na posłów naszych szukać będziemy albo w pośród nas samych, albo w pośród innych stronnictw, byle tylko nie socyalistycznych. Lista obecna kandydatów socyalistycznych dużo daje do myślenia. Ten cały dobór takich Diamantów, Hudeców, Kozakiewiczów i Daszyńskich aż nadto wymownie świadczy, że dotychczasową swą pracą pomęczyli się już ci panowie, oni pragną dziś laurów, pragną nagrody i wieńców za swe trudy i prace tak mozolne.

Nie gniewajcie się przeto panowie, że robotnicy katoliccy nazwą was samolubami, egoistami, bo ten dyplom, chociaż wcale nie szlachetny, wyście sobie sami wystawili. Jakkolwiek przeto przy obecnych wyborach z socyalistami łączyć się nie możemy, mimo to oddzielnie zupełnie i na własną rękę prowadzić akcyę przedwyborcza nam się nie godzi, organizacya nasza, jak dotąd, jest jeszcze za słaba, by o własnych siłach działać już mogła, cała zatem obecnie nasza siła i moralna przewaga, cała nadzieja zwycięstwa tkwi tylko w jedności i łączności z wyborcami innych kuryi. O tę solidarność i łączność nie tylko między samymi sobą, ale i z innemi nam przychylnemi stronnictwami — zawsze i wszędzie, ale nadewszystko przy obecnych wyborach starać się nam trzeba. — Żywimy zaś mocną nadzieję, że pomocy w razie potrzeby żaden obywatel miłujący Boga, Ojczyznę i lepszy byt robotników nam nie odmówi, i że tam gdzie chodzi już nie tylko o samych robotników, ale o społeczeństwo całe, wszyscy dbający o jego dobro, staną do boju jak jeden mąż, i nie dopuszczą wspólnemi siłami, aby duch przewrotu i złego miał panować nad nami.

My sami na wstępie do tej walki musimy się silnie zorganizować. Pierwszym zaś krokiem na tem polu jest niezawodnie po wszystkich miastach i miasteczkach naszych wytworzenie silnej partyi z robotników katolickich złożonej.

Wytworzenie takiej partyi, chociaż tu i owdzie na większe lub mniejsze napotka trudności, nie jest przecież niemożliwe, jesteśmy bowiem mocno przekonani, że robotnicy polscy, mimo kilkuletniej a tak zgubnej pracy socyalistycznej, nie są jeszcze tak zepsuci, by w obronie praw swoich, pod innym, niż chrześcijańskim mieli się skupiać sztandarem. — Trzeba go tylko ten pochylony nieco sztandar w górę podnieść, mężnie z zapałem głosić widniejące na nim hasła, a o skutek błogi nie ma obawy. Gdy już będziemy mieli w każdem mieście i miasteczku ukonstytuowane kółka robotników katolickich, wytworzenie miejscowych, a potem ogólniejszych dla każdego okręgu odpowiednich komitetów z łatwością już dziś się da uskutecznić. — Tak dopiero zorganizowanych i ukonstytuowanych komitetów przedwyborczych będzie zadaniem rozpocząć wstępne agitacye. — W całej tej pracy robotnicy nie powinni żałować żadnych trudów i ofiar, chodzi tu o naszą sprawę, a zatem naszemi przedewszystkiem siłami musimy ją prowadzić.

Pamiętajmy o tem, że za każdą ulgę w ten sposób zdobytą, błogosławić nas będą przyszłe pokolenia, a my sami będziemy mogli z chlubą sobie powiedzieć, żeśmy sprawy robotniczej nie lekceważyli i żeśmy się o jej pchnięcie na lepsze tory wszelkiemi siłami starali. Mamy nadzieję, że w najbliższym czasie myśli nasze tu rzucone znajdą odgłos w sercu wszystkich o los lepszy robotników dbających, że nie będzie miasta i miasteczka w Galicyi, w któremby tej tak godziwej i tak nam niezbędnie potrzebnej nie podjęto się pracy.

W okręgu krakowskim już został zorganizowany taki komitet, sam zaś kandydat w najbliższej chwili wybranym zostanie. — Teraz czas na inne okręgi. Do dzieła Bracia Robotnicy, bo w samoobronie nasza przyszłość i nasze zbawienie. — Raźno zatem do czynu w imię Boże — Bóg nam pobłogosławi, bo my nic więcej nie chcemy jeno sprawiedliwości i równej miarki!

Rzeź chrześcian w Turcyi.

Straszne rzeczy działy się w Konstantynopolu w ostatnich dniach sierpnia. Rozbestwiony motłoch turecki wymordował kilka tysięcy Ormian. Biedni Ormianie od tylu lat już znosić muszą srogie jarzmo tureckie, a Europa jakoś nie chce przyjść im z pomocą. Doprowadzeni do rozpaczy tą obojętnością mocarstw europejskich, postanowili zapaleńcy ormiańscy wykonać czyn szalony, aby zwrócić nim uwagę Europy i zmusić ją do interwencyi. Oto postanowili opanować gmach banku ottomańskiego w Konstantynopolu.

Napad ten na bank wykonano we środę między godziną 1 a 2 w południe. Kilkudziesięciu spiskowców wtargnęło do sali, zastrzeliło sześciu policyantów będących na straży i portyera, poczem zamknęło wszystkie wejścia i opanowało biura. Oprócz rewolwerów spiskowcy mieli spory zapas bomb i około dwóch kilogramów dynamitu. Część urzędników, zwłaszcza ci, którzy pracowali na wyższych piętrach, uciekli po dachu do sąsiedniego gmachu zarządu monopolu tytoniowego. W ich liczbie znajdował się także jeneralny dyrektor banku Vincent. Spiskowcy, wszedłszy do biura, uspokoili urzędników, że nie myślą im robić żadnej przykrości, ani obrabować banku, lecz chcą tylko urządzić demonstracyę przeciw rządowi tureckiemu i przeciw mocarstwom, które tak haniebnie opuściły ludność ormiańską. Dwaj Ormianie byli, jak się zdaje, przywódcami tej bandy, gdyż mieli szarfy przez ramię. Robili wrażenie ludzi wykształconych i mówili płynnie po francusku. Gdy oni chodząc od biura do biura, uspakajali urzędników, reszta spiskowców zajęła stanowiska przy otwartych oknach. Po chwili zagrzmiała na ulicy pierwsza salwa karabinowa. Wojsko nadciągnęło, otoczyło budynek bankowy ze wszystkich stron i rozpoczęło regularne oblężenie. Trzydziestu, co najwięcej czterdziestu desperatów ormiańskich walczyło z jednej strony, z drugiej kilka batalionów, a walka ta trwała kilka godzin — aż do późnego wieczora. Jedna za drugą padały bomby z okien bankowych, przed szeregi wojska, — wojsko odpowiadało rotowym ogniem; ustawiony z tyłu oddział, złożony z kilkudziesięciu doborowych strzelców, miał rozkaz patrzeć na okno i natychmiast strzelać ilekroć głowa ludzka w nich się pokaże. Trzech Ormian w ten sposób zabito.

Dyrektor banku Wülfing, będący w liczbie urzędników uwięzionych przez spiskowców, rozpoczął z ich przywódcą Karapetem Garą układy, przekonał go o bezowocności ich szalonego przedsięwzięcia i radził, by wywiesili białą chorągiew, a na niej list do pałacu sułtana Yldiz-Kiosku, w takim razie może się im uda ocalić życie, a celu swego t. j. urządzenia demonstracyi, przecież już dopięli, zaś w przeciwnym razie wszyscy wyginą, a gmach bankowy będzie zburzony. Przywódzca Ormian wywiesił białą chorągiew i kartkę, w której oświadczał, że gotów jest wejść w układy. Zaniesiono to pismo do Yldiz-Kiosku, gdzie schronił się właśnie jeneralny dyrektor banku Vincent. Po pewnym czasie przybył on w towarzystwie dragomana ambasady rosyjskiej Maxymowa. Wojsko przestało strzelać i przez otwarte okno rozpoczęły się układy. Przywódzca Ormian oświadczył, że gotów jest z towarzyszami opuścić bank i wydać cały zapas bomb i dynamitu, ale pod warunkiem że Vincent im zaręczy, iż nienagabywani przez nikogo, będą mogli wsiąść na jaki obcy statek i odpłynąć do Europy, w przeciwnym zaś razie wysadzą w powietrze siebie wraz z całym gmachem. Vincent uzyskał upoważnienie sułtańskie do dania spiskowcom tej rękojmi. Więc późną nocą opuścili oni gmach bankowy, zostawiwszy w nim czterdzieści kilka bomb, 25 naboi dynamitowych i półtora kilograma dynamitu. Rewolwerów oddać nie chcieli oświadczając, że mogą im być jeszcze po

Nasz program.

(Mowa wypowiedziana na zgromadzeniu 30. sierpnia,)

Bracia Przyjaciele! Na ostatniem zgromadzeniu, krótko a dobitnie zaznaczyliśmy nasze stanowisko co do kwestyi wyborów i posła przyszłego. Powiedzieliśmy tam po *pierwsze* że jako robotnicy *katoliccy*, na *katolickiego tylko* posła głosować będziemy — *powtóre* jako robotnicy *polscy*, oświadczyliśmy stanowczo i jednomyślnie, że żaden *żyd* lub *jawny sługa* żydowski nam przodować nie może! — w końcu z listy kandydatów naszych wykluczyliśmy wszystkich *warchołów* i *krzykaczy* na tej prostej podstawie, że jak każda sprawa uczciwa — tak przedewszystkiem — nasza robotnicza —*poświęcenia* bez granic, *pracy mozolnej i wytrwałej* a nie *krzyku* i *hałasu* się domaga.

Nam Bracia Przyjaciele, potrzeba czynów a nie pięknych słów, frazesów.—Ładne bowiem słówka — choćby i najpiękniejsze głębokich ran naszych i biedy nie wyleczą.

Na dzisiejszem przemówieniu — przedstawię Wam program — program katolickich robotników — jako *streszczenie krótkie*, naszych zasad i dążności.

Tego programu będziemy bronić, jego urzeczywistnienia wszystkiemi siłami się domagać. Ten program oddamy w ręce naszych posłów do parlamentu, niech wie cały świat, czego robotnik katolicki się domaga. Każde *Stowarzyszenie większe każde Stronnictwo*, i *związek*, ma swój program — nic więc dziwnego, że i my mieć go musimy. Jakiż zatem jest nasz program?

Aby zaraz na wstępie zaznaczyć różnicę, jaka zachodzi pomiędzy socyalistami a naszymi Stowarzyszeniami katolickimi — program nasz przedstawię wam z oppozycyi i przeciwieństwie do programu socyalistycznego.

A *najpierw*. — Jak wam wiadomo — Szanowni Przyjaciele — Socyaliści w *sprawie religii* postawili zasadę, że religia jest rzeczą prywatną, *zostawiana* do woli każdego — jako rzecz obojętna i błaha zupełnie. Godna zaiste socyalistów zasada. Ale niestety ani nawet i tej zasady się nie trzymają. Ogłaszają wprawdzie religię za rzecz prywatną, ale pismem i słowem jawnie dążą do tego, aby żadnej religii na świecie nie było. Że tak jest dowodów, na to mamy aż zanadto.

My robotnicy katoliccy w programie naszym *inną* od socyalistów *stawiamy zasadę*. Dla nas Bóg i religia mają być sprawą najświętszą i najważniejszą. My chcemy aby nie tylko robotnicy sami, ale i państwo i społeczeństwo całe duchem jak najgłębszej wiary owiane i przejęte było, — chcemy i domagamy się aby prawa i ustawy wszystkie na zasadach chrześciańskich osnute — i w tym samym duchu wykonywane były, chcemy i domagamy się, aby Bóg—Kościół i religia, w większym, niż teraz, szacunku i poważaniu były. Mamy bowiem to silne przekonanie, że to całe niezadowolenie, jakie zaś nurtuje pośród szerokich mas robotniczych, spowodowane przez wyzysk i nadmiar pracy, początek mój i źródło ma zadanie, nie gdzie indziej, jak tylko w bruku zasad chrześciańskich.—Wygasła miłość dla bliźniego, rozwielmożniła się krzywda — i oto powstał socyalizm.

Powtóre. Na polu ekonomicznem socyały czerwone postawiły wspólność dóbr i ziemi zniesienie osobistej i prywatnej własności. Komunizm, to czyli wspólność dóbr i majątków, to ich ideał i marzenie całe. — My w programie naszym odrzucamy i potępiam , komunizm socyalny jako niezgodny z sumieniem i rozumem, ale domagamy się natomiast większego poszanowania własności sprawiedliwie nabytej. Nie myślimy wcale krwawo zapracowanym groszem i dostatkiem a konto socyalistycznej równości, dzielić się z próżniakami i marnotrawcami. — Niech będą ubożsi i bogatsi. — Ubogich zawsze mieć będzie, pouczał Chrystus Pan ale niech nie będzie uprzywiliowanych próżniaków, darmozjadów — a nie będzie i nędzy i biedy okrutnej.

Po trzecie. Co, do rodziny socyaliści pragną zupełnej wolności i samowoli. Zasadę wspólności i równości gwałtem i w małżeństwie chcą zastosować, znoszą dotychczasową świętość i nietykalność związku małżeńskiego, a w miejsce jego wolną miłość proponują, a nawet tu i ówdzie z praktyką ją wpowadzają. My robotnicy katoliccy — *psiem pożyciem*, jako niegodnem człowieka z gardzimy jak najzupełnej. — Chcemy, by dzieci nasze znały ojców swoich i matki swoje — bo my *ludzie* a nie *zwierzęta* — po ludzku też a nie po zwierzęcemu żyć pragniemy.

Po czwarte. Co się tyczy szkoły i wychowania. — Socyalizm chce wyrwać dzieci z pod władzy i opieki rodzicielskiej — państwu przyznając całkowitą nad nimi władzę. W państwie socyalistycznem nie rodzice — ale państwo ma się od pierwszej chwili opiekować nowonarodzonym — ma je kształcić i wychowywać — państwo nawet decyduje o losie, stanie i przyszłości każdego.

Dzieci zatem przestają być własnością rodziców a przechodzą na własność państwa. Babel głowa dzisiejszgo socyalizmu powiada: „Dziecko od chwili urodzenia przestaje należeć do rodziców — a staje się własnością państwa, które w niem widzi zwyczajny tylko przyrost z małżeństwa.

Jak każdy z Szanownych przyjaciół widzi — socyaliści tym ciekawym na szkołę, i wychowanie poglądem niweczą wszelką władzę rodzicielską — burżą prawa przyrodzone opieki i głosu ojca i matki co do swych dzieci. — My co do wychowania i szkoły innej trzymamy się zasady — Chcemy i domagamy się, aby władza rodzicielska nad dziećmi w całej swej rozciągłości została zachowaną, by dzieci kształciły się i wychowywały wedle woli i upodobania rodziców.

Dzieci mają pozostać pod ich opieką jak długo tego wiek, potrzeba i inne okoliczności domagać się będą.

Po piąte. Robotnicy katoliccy bez ogródki i zastrzeżeń domagają się poprawy własnego bytu — położenie bowiem obecne klas robotniczych aż nadto świadczy o niesumiennem obchodzeniu się chlebodawców z robotnikami. Dlatego oświadczamy stanowczo, że przed żadnym godziwym środkiem dążącym do poprawy losu naszego się nie cofniemy. Zasada sprawiedliwości wszystkich jednako obowiązuje — chcemy być sprawiedliwi dla drugich ale i od drugich żądamy sprawiedliwości — wszelkim jednak buntem — zamachem na prawowitą władzę — wszelkim krokiem, co tchnie jawną rewolucyą i nie wzdryga się nawet przed krwi rozlewem — stanowczo pogardzamy. Katolik z zasady nie może być buntownikiem i rewolucyonistą, a cel choćby i najlepszy niegodziwych nie uświęcą środków.

Tak więc chociaż cel socyalno-demokratów i nasz katolickich robotników pozornie na oko niby to jest jeden i ten sam to jednak zasady nasze i środki jakimi do celu zdązamy — od zasad i środków socyalistów różnią się jak niebo od ziemi. My poprawy naszego bytu nie inną jak tylko prawą i legalną drogą dochodzić chcemy.

Jako środki praktyczne do tego celu wiodące stawiamy jak następuje:

a) Ogólne poszanowanie religii i moralności tych najdroższych skarbów naszych.

b) Poszanowauie sprawiedliwie nabytej własności.

c) Bronienie pracy od wyzysku.

d) Zapewnienie odpowiedniej opieki dla pracy w drodze ustaw.

e) W szczególności zaś zaprowadzenie i zupełnego odpoczynku świątecznego i niedzielnego,

f) Sprawiedliwe unormowanie czasu i godzin pracy.

g) Sprawiedliwe unormowanie pracy kobiet i dzieci.

h) Zaprowadzenie informacyjnych czyli wywiadowczych biór pracy.

Taki jest w głównych zarysach nasz program: Możemy być z niego dumni — bo jak z jednej strony braku życzliwości i niechęci ku robotnikom nikt nam zarzucić nie może tak z drugiej strony stojąc na gruncie religijnym i i narodowym jesteśmy wyższymi od tych, co w walce o prawa robotników narodowych i religijnych uczuć nie tylko nie szanują, ale nawet wrogo przeciw nim występują.

Każdy widzi jasno czego chcemy i na jakich zasadach stoimy. Nie wiemy jednak czy program nasz jest jeszcze zupełnie wyczerpujący — przeto zostawiamy każdemu wolne pole do dyskusyi. Każda rzetelna zrobiona tu uwaga jak najchętniej będzie uwzględniona. Radźcie zatem Przyjacizle — a my rad waszych chętnie słuchać będziemy.

---

trzebne, bo gdyby zobaczyli, ze przyrzeczenie Vincenta nie będzie w całości dopełnione, natenczas drogo sprzedadzą swe życie. Było ich wszystkiego pietnastu, w biurze banku zostały trzy trupy i sześciu rannych, kilku zaś uciekło niewiadomo którędy. Tych piętnastu odprowadzono pod silną eskortą do portu i umieszczono na pokładzie prywatnego yachtu Vincenta. Przez całą noc strzegł ich angielski okręt stacyjny „Imogene“, zaś nad ranem wsiedli oni na francuski parowiec handlowy „Gironde“ i odpłynęli ku Malcie.

W chwili, gdy szaleńcy ormiańscy kapitulowali z prawem wolnego odwrotu, a wojsko oblęgające ustępowało z pod murów banku ottomańskiego, z dala poczęły dolatywać huki wystrzałów i wybuchów bomb. To na Perze, Galacie i innych przedmieściach rozpoczęły się rzezie Ormian, które trwały przez całą noc ze środy na czwartek i przez cały czwartek, a nawet w piątek jeszcze nie ustały. W motłoch muzułmański rzucono hasło mordowania Ormian i wytępienia całej ich rasy. Więc rozbestwiony tłum rzucał się na każdego, kogo podejrzywał o ormiańskie pochodzenie, plądrował sklepy, podpalał domy, rżnął, miażdżył, tratował — upiał się krwią. Wojsko tureckie i policya pozwalały na to, przypatrywały się tej bachanalii krwawej tak obojętnie, jakoby to była teatralna bitwa, a nie prawdziwa rzeź tysiąca Ormianów. Ilu ich zginęło, tego dokładnie już się nikt nie dowie; konsulowie w swych raportach donoszą jeno, że całymi wozami wywożono trupy i wrzucano do morza. Zdarzało się, że kupiec, chcąc się zemścić na właścicielu konkurencyjnego handlu, wskazywał jego lokal pijanej tłuszczy, mówiąc: „Tam jest Ormianin“. Wystarczało to, aby sklep do szczętu zburzono i wymordowano wszystkich będących w nim ludzi. Do niektórych sklepów, o których wiedziano, że należą do cudzoziemców, ale zatrudniają służbę ormiańską, bał się wedrzeć motłoch, lecz za to przez okna strzelał z ulicy do subjektów ormiańskich. Jechało dorożką dwóch Ormian. Woźnica, Turek, widząc przechodzący patrol wojskowy, krzyknął, wskazując na swych pasażerów: „To są Ormianie, oni mnie bić chcą“. Żołnierze złożyli się, huknęły strzały, jeden Ormianin padł trupem, drugi ranny wskoczył do morza i utonął. Działo się to o kilka kroków od ambasady angielskiej. W innem miejscu biedny jakiś Ormianin chciał schronić się do gmachu poselstwa szwedzkiego, już chwycił ręką za klamkę i jedną nogą był w progu, gdy w tem padł ugodzony trzema kulami w plecy. Turcy porwali trupa za nogi i wlekli przez całą Perę. Na rogach ulic przyczajali się hamalowie (tragarze) tureccy i ilekroć pokazał się Ormianin, pałkami go zabijali. Trupy przewożono na drabiniastych wozach i na wozach służących do wywożenia śmieci. Naoczni świadkowie zapewniają, że sami widzieli, jak w takich wozach, naładowanych trupami, znajdowali się ludzie jeszcze żyjący. Grzebano ich żywcem razem z zabitymi lub wrzucano do morza.

Ambasadorowie, widząc te okropności, wysłali w piątek do sułtana notę tej treści, że jeżeli wybrykom tym nie będzie niezwłocznie położony koniec, to Turcya ściągnie na siebie najzgubniejsze skutki. Jakoż sułtan wydał rozkaz wojsku i policyi, aby wystąpiły z całą energią i w razie potrzeby strzelały do szalejących ryzunów Turków. Poskutkowało to o tyle przynajmniej, że wojsko i policya przestały jawnie sympatyzować z motłochem tureckim. Od kilku dni ustały nareszcie rzezie ale chrześcijańska ludność Konstantynopola obawia się, że lada chwila mogą się znów powtórzyć. Kupcy cudzoziemcy wywieszają na swych sklepach sztandary swych państw w nadziei, że przecie motłoch uszanuje te godła.

Głupota czy przewrotność?

Zarozumiałość i zuchwalstwo socyalistów i ich prowoderów nie ma granic. Ludzie od łybla, igły, młotka, pocięgla niedouczeni studenci goli jak bizun turecki, żydki praktykanci adwokaccy narzucają się na zbawicieli pracujących klas i ludy, i pod szumnem hasłem „uświadamiania" robotnika i chłopa uczą go lekceważyć i nienawidzić papieża, biskupów, księży, ministrów, starostów, sędziów, posłów, profesorów, obywateli wiejskich, mieszczan, ba nawet rzemieślników i chłopów lepiej się mających. Ci wszyscy, to zacofańcy, fanatycy, tyrani i głupcy, „ćmią" lud i robotnika i nic nie mają do roboty tylko „ćmić" go a „wyzyskiwać" co się da i wlezie. Długo im to uchodziło bezkarnie, dopiero owi socyaliści, takie niedokończone studenty którzy przy onem ogniu wielkiej miłości dla robotnika i chłopa, obracają pieczeń własnej egzystencyi, takie nieuki co skończywszy z biedą kilka klas szkoły ludowej, przeczytawszy tuzin broszur socyalistycznych już się mają za mędrców skończonych, za mężów stanu, polityków i ekonomistów niezrównanej wartości za trybunów ludu czystej wody, a są jak byli nieukami; którzy próżniaki i leniwce do warstatowej pracy, bawić się wolą w agitatorów, pozować na wielkich refermatorów społeczeństwa i włóczyć się wzdłuż i szerz Galicyi — ci mówią socyaliści i oni dopiero zdarli maskę z tych wszystkich którzy nie są z nimi, i ich głupiej zarozumiałości uczcić, ich czelnego zuchwalstwa uszanować i ulęknąć się nie mają ochoty. Jak bezczelnie wypisywali oni na papieża i biskupów, którzy zdaniem owych socyalistów wyklęli ks. Stojałowskiego za to „że odważył się mieć swoje poglądy w polityce i że wedle nich (tych swoich poglądów), odważnie po obywatelsku postępował". (Naprzód nr. 34). Papież i biskupi mieli więc chyba pójść po radę do Daszyńskich, Serkowskich, Diamandów itp. „wielkich ludzi" i socyalistów prosić o pozwolenie ukarania niesfornego, zapamiętałego w zuchwalstwie kapłana? A co, czy to nie szczyt głupiej bezdennej zarozumiałości? Ministrowie, starostowie, itd. — sędziowie w Krakowie, Cieszynie, Szczakowej oni nie znają według socyalistów prawa i paragrafów konstytucyi, nie rozumieją ducha ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach, co gorsza, źle są wychowani, nie umieją się poznać na takich „wielkościach" jak: Blaut, Szczurek, Reger, Stapowski, Bialik itp.; dopiero oni redaktorowie „Naprzodu", „Kuryera kolejowego", „Robotnika" „wielkim" Daszyńskim na czele, „pouczają i edukują" tych panów drukują dla nich formalne „prelekcye" o ustawach państwowych i są przekonani, że posiwiali w naukowej pracy i publicznych zawodach mężowie „nawrócą się" przestaną karać zuchwałych burzycieli oszczerców. Nie jest że to nowy arcywymowny dowód głupoty socyalistów? Na całym świecie, oszczerstwa, wyzwiska jak „złodziej zdrajca", zwłaszcza na ludzi uczciwych i oddawna na stanowisku będących publicznie rzucane, uważane są za obelgę i karane więzieniem lub grzywną. Gdy jednak socyalista Tadeusz Reger ukarany zostanie za podobne obelgi, to się nazywa w pojęciu i języku socyalistów „prześladowaniem politycznem". A co czy to nie mądrość polityczna i znajomość prawa arcysubtelna?

Na ostatnim, w lipcu t. r. kongresie międzynarodowym socyalistów w Londynie, wysferowali się polscy delegaci znów z „wielkim" Daszyńskim na czele, z wrzekomo patryotycznym, w gruncie z arcykomicznym wnioskiem, aby kongres złożony z ludzi którzy z zasady ojczyzny nie uznają i chełpią się tem że są „międzynarodowi" tj. że dla nich ojczyzna tam, gdzie im dobrze, uchwalił konieczność przywrócenia Polski od morza do morza. Naturalnie kongres nad tym projektem przeszedł do porządku dziennego. „Wielki" Daszyński w trzechszpaltowym artykule „O niepodległość Polski„ (Naprzód nr. 34) sili się na sofizmata i wywracanie koziołków, aby „mądrych" swych socyalistów przekonać, że kongres przyjął nie wyraźnie ale *zasadniczo* rzeczony wniosek o wskrzeszeniu Polski. „Kongres oświadcza, brzmi rezolucya komisyi dla spraw politycznych przyjęta przez kongres, że przyznaje każdej narodowości *zupełne prawo stanowienia o swym losie* i wyraża swoje *sympatye* (bardzo wiele im z tej uczciwości przyjdzie) robotnikom *wszystkich* krajów, które jęczą pod jarzmem militarnego, *narodowego* lub innego despotyzmu". A więc wnioskuje arcymądry pan Daszyński: kongres przyjął *zasadniczo* wniosek o wskrzeszeniu Polski *notabene* Polski „socyalnej". Panie Daszyński pozwól sobie powiedzieć że jesteś „cudowny, naiwny" rozumując i wnioskując w ten sposób, i jeszcze raz „cudownie naiwny" mniemając, że ludzie na tej twojej mizernej sofistyce się nie poznają. Odkądże to „Ojczyzna" i Polska istnieje dla międzynarodowego socyalizmu? Odkądże to galicyjskie „Siły" zaczęły się bawić w polskich patryotów? Chodziłeś do gimnazyum, rozumiesz coś łaciny, toć to *Contradictio in terminis:* szczery socyalista a patryota.

Po co udawać czem się nie jest, po co kłamać miłość ojczyzny skoro się tej miłości nie ma? Juścić Polska socyalna, w którejby się socyaliści rządzili, „upaństwowiali" własność produkcyjną zabraną prawowitym posiadaczom, a dochodami z niej „administrowali" i tuczyli siebie i swoich, to kęsek bardzo pożądany; ale żeby socyalistom twoim o polityczną wolność polskiego *narodu*, Polski jako takiej chodziło, to kłamstwo wierutne i fałsz oczywisty. Robotnicy należą do narodu, ale nie są *całym* narodem. Komisya i kongres o *robotnikach* mówią i tych chcą mieć wolnych od ucisku militarnego, narodowego i innego i tych też używają do walki nie za wskrzeszeniem i o niepodległość Polski ale do walki „*celem obalenia międzynarodowego kapitalizmu*". Nie trzeba więc być faryzeuszem.

Prawdomowny.

Wyłazi szydło z worka.

Na każdym kroku mówimy socyalistom otwarcie, że są wrogami Boga i religii. Oni wykręcają się na wszystkie strony, przeczą temu, co jest tak oczywiste, a jednak przy każdej sposobności wyłazi szydło z worka i pokazuje jadowite ostrze socyalizmu skierowane przeciw najświętszym zasadom wiary. Ilekroć stanie się coś na świecie, co może wyjść na korzyść religii, ilekroć zabierze kto głos w jej obronie, zaraz socyaliści rzucają się jak wściekli, jakby ich osa użarła.

W ubiegłym tygodniu mieliśmy aż dwa tego dowody.

W Salcburgu odbył się wiec katolików austryackich, na którym powzięto bardzo rozumne uchwały. Żądano w nich między innemi, ażeby w szkołach dbano o religijne wychowanie młodzieży, aby przy maturze egzaminowano uczniów z religii, ażeby profesorami dla dzieci katolickich mianowano tylko katolików, ażeby zbadano książki szkolne, czy do nich nie zakradły się jakie błędy przeciw wierze św., aby Kościół miał pewien nadzór nad szkołami itp. Czyż którykolwiek uczciwy, wierzący w Boga człowiek, może co zarzucić takim uchwałom? Socyalistyczne jednak dzienniki całej Austryi miotają się jak szalone, obrzucają błotem cały wiec, krzyczą że »duchy ciemności wynurzają znów swe głowy« itp. a razem z nimi wyje cała prasa żydowska. Tak więc jak w tylu innych wypadkach tak i w tym pokazuje się, że cały socyalizm jest tylko na usługach żydów.

Drugi wypadek. Od kilku tygodni trwa straszna słota w całej Austryi Dolnej, wyrządziła już znaczne szkody na polach, winnicach i w ogrodach i grozi zupełnym nieurodzajem. Aby odwrócić grożące rolnikom nieszczęście i wyjednać zmiłowanie Boże, nakazał arcybiskup wiedeński ks. kardynał Gruscha, ażeby we wszystkich kościołach modlono się o zmianę pogody. I znów żydki i socyaliści aż koziołki wywracają i drwią sobie wprost z arcybiskupa i nakazanych przezeń modłów i piszą z przekąsem: »No skoro arcybiskup kazał się modlić, to z pewnością pomoże — w roku 1896«. I czyż może katolik mieć cokolwiek wspólnego z taką bandą?

Korespondencya.

Zakrzówek 27. sierpnia 1896.

W niedzielę, dnia 23 b. m. o godz. 3. popołudniu odbyło się w Zakrzówku poufne zgromadzenie. „Przyjaźni" z programem; 1) Zagajenie; 2) Przyjęcie do wiadomości rachunków kasowych; 3) Po ostatniem walnem zgromadzeniu — o wyborach; 4) Interpelacye i wnioski. Posiedzenie zagaił Ksiądz Jan Wcisło, prezes naszej „Przyjaźni". Zachęcał obecnych do starania się o rozwój i dobrobyt stowarzyszenia. Wskazywał pomocne do tego środki. Przyrzekł zaprenumerować na rzecz naszej „Przyjaźni" *Głos Narodu* i *Naród*. Na zakończenie obiecał częściej odwiedzać nasz lokal i poczynić starania w celu uzyskania zapomogi dla ubogiej kasy stowarzyszenia. Po przyjęciu do wiadomości rachunków kasowych okazał się przyrost majątkowy 27 zł. 90 ct. a to: od St. hr. Tarnowskiego 10 zł., od W. nadradcy z Podgórza Garboczyńskiego 10 zł., od adwokata z Bochni d-ra Wcisły 5 zł., z podziękowaniem wpisania go na listę członków honorowych, od innego członka honorowego z Podgórza p. S. 2 zł. Z tych pieniędzy 10 zł. odłożono na książeczkę kasy oszczędności. Z pozostałej kwoty wydział uchwalił bezprocentową pożyczkę przyj. Chodorkowi 4 zł. Kędziorowi 5 zł., zamogę przyj. Wroblewskiemu 4 zł., biednej wdowie z Zakrzówka 2 zł. — wynadgrodzenie za stratę czasu w interesie stowarzyszenia p. Adamskiemu 80 ct. Jachimkowie 50 ct. — Za te hojne datki jakie wpływały do kasy Stowarz. wszystkim p. T. ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać". Pozostałą kwotę 6. zł· 80 ct., po skwitowaniu reszty wydatków zostawiono do rozporządzenia wydziału w razie nagłej potrzeby. Trzeci punkt programu żywą wywołał dyskusyję.

Przyj. Jachimek napiętnował kłamstwa rzucone w socyalistycznym *Naprzodzie* na księży jakoby ci mieli karać targowe listy wyborcze socyalistów. Tak kłamać i spotwarzać socyaliści tylko potrafią (pp. ze „Szewskiej" z pod „barana"! przysyłajcie na nasze zgromadzenia szpiegów o krótszych uszach a dłuższej pamięci!) — Postawił wniosek aby wykluczono takich ze Stow. którzyby głosowali za socyalistą. Wniosek przyjęto. Pa wyczerpaniu dyskusyi wybrano trzech delegatów na mające się odbyć posiedzenie w lokalu „Pracy." Przemawiało kilku jeszcze przyjaciół na temat jako socyaliści zachowują 7-me i 8-me przykazanie naszego „dekabiegu" bo oni mają zupełnie odmienny. Na zakończenie Ks. Pilch przypomniał, iż w następną niedzielę t. j. 30 b. m. odbędzie się trzecie walne zgromadzenie wszystkich „Przyjaźni" w Magistracie zachęcając aby za niem stawiono się jak można najliczniej. Wreszcie po odczytaniu protokołu zamknięto posiedzenie.

Przyjaciel z Zakrzówka.

Kronika.

Poufne zebranie katolickich robotników, członków „Przyjaźni", które odbyło się w Krakowie 30. sierpnia b. r. świadczy najlepiej o tem, jak pięknie rozwija się katolicka idea robotnicza. Przeszło tysiąc osób wypełniło salę posiedzeń rady miejskiej, a między niemi spory zastęp wieśniaków z dalszych nawet okolic. Na tem zgromadzeniu, z którego szczegółowe sprawozdanie podamy w następnym numerze, przekonał się mógł każdy robotnik, jak gorąco dąży katolicka organizacya robotnicza do poprawy losu klasy pracującej, a dąży środkami, które każdy uczciwy człowiek pochwali i za słuszne uznać musi, i dla tego musi zwyciężyć.

Na czele numeru podajemy mowę przyjaciela Feldmana wypowiedzianą na tem zebraniu.

Strejk górników wybuchł niespodziewanie w arcyksiążęcych kopalniach w Karwinie. Powód strejku jest ten, że górnicy w szybach karwińskich pracowali dotąd ośm godzin, a dyrekcya kopalni zaprowadziła obecnie dziesięciogodzinną pracę. Zarządzenie to jest naszem zdaniem niesłuszne. W każdym razie nie powinno ono być obowiązkowe. Oczywiście przypuszczamy, że przez przedłużenie pracy górników o dwie godziny dziennie powiększony zostanie ich zarobek, ale bądź co bądź nie należało ich przymuszać do pracowania przez dziesięć godzin, skoro od kilku lat już normalna praca wynosiła ośm godzin. Jeżeli zarząd kopalni chciał w ten sposób zwiekszyć produkcyę węgla, to mógł to uzyskać w inny sposób, przez dobrowolną umowę z górnikami.

Kraków. Robotnicy budowlani żalą się, że majstrowie po strejku nie dotrzymują umowy, chociaż 14 dni już dawno minęło. W najbliższym numerze doniesiemy szczegółowo, o co chodzi robotnikom.

Swięcenie niedzieli. Wszyscy kupcy tryesteńscy postanowili przez całą niedzielę zamykać swe sklepy. W pierwszą niedzielę po tej umowie (26 lipca) dwaj żydkowie wyłamali się z pod solidarności i poczęli handlować, ale powstało zaraz takie zbiegowisko, iż kupcy ci, radzi nieradzi, natychmiast sklepy zamknęli.

Przestroga dla rolników. Pleśń na strączkach grochu jest trującą, czego doświadczył jeden z młodych rolników, zajęty przy sprzęcie grochu. Miał on na szyi otwarty wrzód i dotknął go się palcem podczas zajęcia przy grochu, skutkiem czego nastąpiło zatrucie krwi, które śmierć spowodowało.

Nowe poświęcenie sztandaru. W ubiegłą niedzielę „Przyjaźń“ z Dąbia obchodziła wielką uroczystość poświęcenia swego sztandaru. Mimo słoty i niepogody uroczystość wypadła jak najpomyślniej. Mszę świętą celebrował sam prezes tutejszej „Przyjaźni“ ks. Łabaj, piękne zaś kazanie wygłosił administrator z Podgórza ks. Wcisło. Z chrzestnych ojców i matek, których było kilkanaście par, na szczególniejszą wzmiankę zasługuje p. K. Ehrenberg, redakter „Głosu Narodu“ i p. J. Rogoszowa, która mimo żałoby i żalu po niedawno zmarłym swym mężu, zaproszeniu nie odmówiła, i w chrześciańsko-narodowej uroczystości jak najchętniej wzięła współudział. Po południu w lokalu tejże „Przyjaźni“ odbyło się walne zgromadzenie połączone ze skromną zabawą. Zgromadzenie zagaił ks. Bisztyg i w krótkich a dobitnych słowach wskazywał na upadek społeczeństwa naszego, kiedy bowiem dawniej ojcowie i przodkowie nasi z wysoko podniesionym sztandarem, ożywieni duchem najgłębszej wiary i gorącej miłości ojczyzny, mężnie i odważnie w obronie tychże, puszczali się na dalekie krańce, my dzisiaj już na własnych zagonach tych najświętszych skarbów bronić jesteśmy zmuszeni. Socyalizm bowiem, który gardzi wszelką religią i uczuciem narodowem, już i w naszym kraju ma licznych zwolenników. Bronić tej św. wiary i ojczyzny, a przytem dopominać się o należne nam prawa, oto cel i zadanie wszystkich a więc i naszej „Przyjaźni“. — Skupiajmy się tylko wytrwale i licznie koło tego sztandaru, którego uroczystość poświęcenia dziś obchodziliśmy — a widniejący na nim krzyż, niech będzie rękojmią pewnego zwycięstwa.

Potem zabierali głos i inni robotnicy. Krótko jeszcze na końcu zrobiono obrachunek kasy — i z największem zadowoleniem opuszczono salę.

Budowa nowego teatru we Lwowie. Na placu Gołuchowskich rozebrano już kawałek dawnego kamiennego przesklepienia Pełtwi, której koryto będzie przesunięte na prawo, aby uzyskać kawałek placu pod teatr. Trudniejsza o wiele jest sprawa z rozebraniem kawałka sklepienia betonowego. Jest ono tak silne, że nawet dynamit nie pomaga. To też robotnicy ciupią i ciupią kilofami i przez dwa tygodnie nie wiele więcej jak jeden metr sklepienia betonowego rozebrali, podczas gdy w tym samym czasie kamiennego rozebrali jakich dziesięć metrów. Z wielu stron słyszeliśmy wyrazy zdziwienia, dla czego przedsiębiorcy do rozbiórki betonu nie używają kamieniarzy, tylko robotników niefachowych, którzy nie rozumiejąc się na tej robocie dłubią w nieskończoność. Przykre wrażenie sprawia także to, że przy tej robocie zatrudnioną jest cała armia aresztantów z Brygidek. Czyż mało jest we Lwowie rąk do pracy, ażeby aż w Brygidkach ich szukać? Taka konkurencya więźniów jest wielką krzywdą dla uczciwych robotników i dziwi nas, że Magistrat, oddając tę robotę prywatnym przedsiębiorcom w akord nie zastrzegł sobie, iż aresztantów do niej używać nie wolno. Jeżeli do każdej roboty, nawet do budowy, używać będą aresztantów, to uczciwi robotnicy będą prawdziwie w rozpaczy, widząc, że tylko w więzieniu najłatwiej robotę dostać można. Już i tak niektóre kategorye robotników, jak n. p. rębacze, całkiem wyparci zostali z pola przez konkurencyę więźniów.

Krawcy londyńscy wypowiedzieli wojnę księciu Walii z przyczyny, iż na weselu swej córki, księżniczki Maud, zamtast klasycznego ubrania balowego miał na sobie zwyczajny kostyum spacerowy. Główny organ krawców „Tailor and Cutter“ wyraża z tego powodu silne oburzenie: „Jeżeli męski przedstawiciel państwa — czytamy tam — na przyjęciach uroczystych daje taki zły przykład, inni ludzie będą niebawem postępowali tak samo, i wtedy upadną uświęcone zwyczajami zasadnicze prawa tualety“. Aby zapobiedz tej ostateczności, ma być wkrótce zwołany meeting, którego uczestnicy mają energicznie zaprotestować przeciwko dowolnemu noszeniu kostyumu przez następcę tronu angielskiego.

Socyaliści za 3 grajcary. Daj trzy centy, a będziesz socyalistą woła na głos na moście podgórskim jakiś uświadomiony towarzysz do drugiego nieuświadomionego jeszcze robotnika. — Doprawdy, to coś za bardzo tanio a jak to mówią, że co bardzo tanie, to podejrzane.

Golgota — wielka panorama malarza Jana Styki, przedstawiająca mękę Zbawiciela a umieszczona w budynku Racławic na placu wystawy ściąga codzień olbrzymie zastępy widzów. Ubiegłej niedzieli zwiedzali ją gremialnie członkowie katolickiego stowarzyszenia robotniczego „Skała“ tudzież włościanie okoliczni. Na wszystkich wywarło to dzieło wielkie wrażenie.

Powrót chłopów naszych z Brazylii. Wychodźcy nasi przekonawszy się osobiście, że w Brazylii nie tak błogo, jak im niesumienni opisywali agenci, że tam nawet chcąc ciężko pracować, o zarobek trudniej, niż u nas, wracają całemi grupami przez Genuę do miejsc rodzinnych, tak lekkomyślnie opuszczonych. Przed kilkunastu dniami zjawiło się w Genui, w konsulacie austryackim kilku chłopów galicyjskich, którzy w najjaskrawszych barwach skreślili położenie emigrantów i prosili o pomoc i ułatwienia, ażeby mogli odbyć dalszą podróż do kraju. Opowiadają oni, że wychodźcy galicyjscy otrzymują najgorsze grunta; albo są to bagna, albo skały, lub też lasy, których nawet wykarczować nie mogą, a cóż dopiero uprawić. Klimat tam nieznośny, a pożywienie jakie tam dostawali, nie mogli wziąć do ust, chociaż są nie wybredni. Ciężką pracą w kamieniołomach zarobili tyle, że mogli kupić bilety powrotne — i oto przybyli do kraju. Niechże głośno rozpowiadają swe przejścia, a przynajmniej będzie z ich niedoli jakiś dla innych pożytek.

Przegląd polityczny.

Austrya. Wielkiego zawodu doznała gawiedź wiedeńska w czasie pobytu cara i carowej. Niebo jakoś nie było łaskawe i figlarz deszcz popsuł całą zabawę, tak, że jednego dnia musiano nawet odwołać wielką paradę wojskową, na którą ściągnięto 50 tysięcy wojska z całej Austryi Dolnej. Burza, która zerwała się w wilię przyjazdu carstwa poprzewracała baszty i poniszczyła w wielu miejscach dekoracyi, któremi przyozdobiono ulice miasta. Najstarsi wiedeńczycy nie pamiętają takiej burzy. Konary odłamywał wicher z drzew i unosił daleko, jeden z nich zabił przechodzącą staruszkę, kominy zaczęły się walić, dachówki z dachów spadać i kaleczyć przechodniów.

Z łuku tryumfalnego zerwał wicher orła rosyjskiego, bogate draperye i gobeliny, któremi przystrojono ten łuk, potargane przemoczone wyglądały jak szmaty z wody wyciągnięte. Wtedy to dopiero musieli rajcowie miejscy żałować, że na darmo wynieśli 25 tysięcy reńskich, na przystrojenie miasta. Lepiej było obrócić te pieniądze na jakiś pożyteczny cel. Car zabawił w Wiedniu przez dwa dni i dwie nocy, porozdawał mnóstwo orderów i udał się z powrotem do Rosyi, do Kijowa. W tej drodze zdarzył się tragiczny wypadek. Oto jadący razem z carem rosyjski minister spraw zagranicznych ks. Łokanow umarł nagle w wagonie na stacyi Drepeliwie na Wołyniu, rażony udarem sercowym. Tak więc młody car w jednej chwili stracił swego sędziwego doradcę w sprawach politycznych, co w obecnej chwili tem bardziej mu nie na rękę, że sytuacya na Wschodzie jest bardzo naprężona i ks. Łobanow właściwie narażał się w Wiedniu nad wspólnem postępowaniem Austryi i Rosyi w obec Turcyi. Mówiono, że następcą ks. Łobanowa zostanie hr. Szuwałow, gubernator warszawski. Aliści w trzy dni później nadeszła wieść, że hr. Szuwałow rażony został apopleksyą i ma całą lewą stronę ciała sparaliżowaną. Same więc smutne, ponure wypadki, zdarzają się podczas dotychczasowych rządów Mikołaja II.

Zaczynają się już w Austryi podnosić głosy przeciw szacherkom spekulantów giełdowych w zbożu. Tacy spekulanci kupują bowiem pozornie ogromne zapasy zboża, których wcale odbierać nie myśleli albo też sprzedawali zboże, którego nie posiadali i przez to albo podnosili albo zbijali jego cenę.

Otóż ankieta złożona z reprezentantów różnych krajów, która obradowała w Wiedniu w ubiegłym tygodniu oświadczyła się w tem, ażeby zupełnie zakazać w Austryi takiego handlu terminowego zbożem, jak to ma miejsce już w Niemczech. Jeżeli zakaz taki zostanie wydany; zyskają na tem rolnicy, gdyż nie będą potrzebowali sprzedawać swego zboża za bezcen żydowskim spekulantom, a i konsumująca ludność wyjdzie na tem dobrze, bo te szacherki giełdowe bowiem wywołały drożyznę chleba.

W Czechach panuje wielkie rozdrażnienie umysłów. Czesi na każdym kroku zarzucają swą nienawiść do Niemców, a Niemcy robią to samo. Młodoczesi agitują za tem, aby ludność czeska szukająca zarobku, udawała się wyłącznie do powiatów, zamieszkałych przez Niemców, aby w ten sposób te powiaty stały się mięszanymi, t. j. czesko-niemieckimi, bo w takim razie Niemcy nie będą mogli powoływać się na to, że język czeski jest w ich powiatach niepotrzebny. Postanowiono więc powolnie kierować w umiejętny sposób emigracyę ludności czeskiej do okręgów niemieckich. Niemcy zaś obowiązują się uroczystem słowem nie dawać u siebie żadnemu Czechowi zatrudnienia i nawet wydalić tych, którzy teraz u nich pracują. Odbywają się więc tłumne wydalania czeskich robotników z fabryk niemieckich, biur i kantorów. Młodoczesi na to mówią: „Niechcecie nas widzieć na oczy, a jednak nic wam to nie pomoże, musicie patrzeć na Czechów i słyszeć mowę czeską“: Jakoż co niedzieli urządzają tłumne wycieczki do rdzennie niemieckich miast tam urządzają pochody przez miasto, śpiewają czeskie pieśni i t. p. Z tego powodu przyszło już w kilku miejscowościach do awantur.

Niemcy. Dymisya pruskiego ministra wojny, jenerała Bronsarta, wywołała w całych Niemczech namiętną kampanię dziennikarską przeciw cesarzowi. Zgodnie podawano jako powód tej dymisyi to, iż Bronsart był zanadto samodzielny i nie mógł znieść tego, ażeby przyboczna kancelarya wojskowa cesarza paraliżowała wszystkie jego plany i mogła udaremnić głośno objawione życzenie parlamentu, jak to się stało z reformą wojskowej procedury karnej. Podnoszono więc głosy oburzenia na autokratyczne zachcianki młodego cesarza, a niektóre pisma rzuciły nawet delikatną groźbę, przytaczając słowa wypowiedziane niegdyś przez Bennigsena, iż w jednym dniu urodziły się parlament i cesarstwo niemieckie, więc dzień, w którym upadnie parlamentaryzm, musi być także dniem upadku cesarstwa.

To ogólne rozdrażnienie wywarło widocznie swój wpływ nawet w najwyższych sferach, gdyż oto urzędowy dziennik „Reichsanzeiger“ zamieścił, jak to wyraźnie podniósł „wyjaśnienie“ tej treści, że żadne komeraże ani intrygi nie były powodem dymisyi Bronsarta, tylko to, że on czuje się chorym i jeszcze na wiosnę prosił o uwolnienie go, cesarz atoli nie chciał go puścić i dał mu urlop do końca sierpnia, tymczasem Bronsart przed upływem urlopu ponowił swą prośbę o dymisyę, motywując ją tem, że zdrowie jego wcale się nie poprawiło. Zapewnia także „Reichsanzeiger“, że przyboczna kancelarya wojskowa wcale nie może wpływać na to, co minister robi lub nie robi, gdyż nie jest ona żadną władzą, mogącą wydawać rozporządzenia. Wreszcie i pod tym względem stara się urzędowy organ uspokoić opinię publiczną, że donosi, iż reforma wojskowej procedury przedłożona zostanie w jesieni zupełnie zgodnie z życzeniem parlamentu, gdyż taką jest wola cesarza.

Rosya. Między Rosyą a Watykanem toczą się rokowania w sprawie stosunków kościoła katolickiego w Rosyi. Liberalne pisma doniosły, że rokowania te znajdują się na najlepszej drodze, tymczasem poinformowana zwykle dobrze o sprawach katolickich „Germania“ zaprzecza temu stanowczo. Rokowania te toczą się bowiem na tej podstawie, że rząd rosyjski domaga się ni mniej ni więcej tylko tego, iżby we wszystkich kościołach katolickich w Rosyi wszystkie nabożeństwa i śpiewy, z wyjątkiem obrzędów liturgicznych odbywały się w języku rosyjskim. Na to niezawodnie stolica Apostolska nigdy się nie zgodzi, gdyby bowiem takie stosunki nastały, wówczas tak wierna katolicyzmowi ludność polska skazana byłaby na wynarodowienie, a w dalszej konsekwencyi doszłoby do tego, że w miejsce katolicyzmu zaprowadziłby rząd rosyjski prawosławie.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Link.**